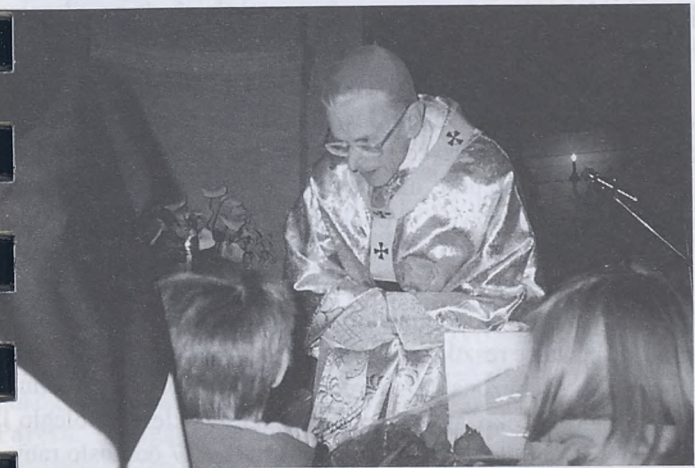




TYGODNIK SALWATORSKI

6.04.97 r. • PISMO PARAFII NAJSWIĘTSZEGO SALWATORA • NR 14 (120) 1 • Rok 4



"Emaus" z Księdzem Kardynałem

tekst i fotografie Łukasz Strutyński

Coroczna już emausową tradycją stały się odwiedziny krakowskiego Arcypasterza ks. Kard. Franciszka Macharskiego w naszej parafii. Również i w tym roku Czcigodny Gość zaszczylił nas swoją obecnością. Choć wszyscy do końca liczyli, że jak zawsze Msza św. odpustowa celebrowana będzie na klaszornym dziedzińcu, na którym został przygotowany specjalny ołtarz, to z powodu nieprzychylności aury uroczystość trzeba było przenieść do wnętrza świątyni.

Po powitaniu przez naszego ks. Prałata Jerzego Bryłę, Ks. Kardynał wraz ze służbą liturgiczną i bractwem św. Anny udał się na furcie klasztoru SS. Norbertanek, skąd po ubraniu się w szaty liturgiczne, wyszedł do ołtarza. Został tam przywitany przez trójkę dzieci, które pod opieką s. Rozarii wyrecytowały wierszyki, a także obdarowały Ks. Kardynała kwiatami. Uroczystą Mszę św. koncelebrowało wielu księży związanych z naszą parafią, m. in.: nasi parafianie ks. prof. dr hab. Krzysztof Szczygieł i ks. dr Maciej Ostrowski, ks. Infułat mariacki Bronisław Fidelus, ks. v-ce dziekan dr Jan Krawiec oraz inni księża proboszczowie dekanatu salwatorskiego.

Do licznie zgromadzonych wiernych Ks. Kardynał wygłosił homilię i udzielił arcypasterskiego błogosławieństwa. Wszyscy wzięli udział w uroczystej procesji, a radosny dźwięk dzwonek i niesiona na przodzie figura Zmartwychwstałego Chrystusa, przypominały wszystkim o niedawnej Wielkanocy. Ponieważ 20 maja Ks. Kardynał będzie obchodził swoje 70 urodziny, został Mu подарowany kosz 70 czerwonych róż, który w imieniu Parafii wraz z najserdeczniejszymi życzeniami, wręczyły przedstawicielki scholi. Po Mszy św. część parafian została na dziedzińcu, by przez chwilę posłuchać zaproszonej orkiestry dętej, a inni, wraz ze swoimi pociechami, udali się "na kramy", których w tym roku było wyjątkowo dużo.



Nazwy ulic naszej parafii

Rotmistrz Zbigniew Dunin-Wąsowicz (1882-1915)

Po wybuchu pierwszej wojny światowej Józef Piłsudski rozpoczął w Galicji tworzenie polskich Legionów. Składały się one z dwóch brygad, każda z nich obok pułków piechoty posiadała szwadron jazdy. Na dowódcę II szwadronu kawalerii komendant wyznaczył por. Z. Dunin-Wąsowicza, który wraz ze 100 osobowym szwadronem rozlokował się w podkrakowskich Przegorzalach. Oddział dzielił się na cztery plutony dowodzone przez por. K. Zielińskiego, chor. J. Dunin-Borkowskiego, chor. J. Topór-Kisielnickiego i por. J. Włodka. 4 września 1914 roku ułani złożyli przysięgę na wierność Austro-Węgrom, a następnie wraz z II Brygadą wyruszyli w Karpaty Wschodnie.

W pierwszych dniach października Dunin-Wąsowicz wraz ze swymi żołnierzami przybył na linię frontu i natychmiast ruszył do walki. Sytuacja strategiczna była trudna, bowiem Rosjanie dysponowali dużą przewagą liczebną i spychali osłabionych Węgrów z przełęczy górskich.

Do zadań II szwadronu należało patrolowanie okolicy, ochrona skrzydeł legionów i "ścieranie" się z pikietami kozackimi. 26 października 1914 roku doszło do potyczki ułanów z Kozakami pod Cucyłowem. Polski szwadron natknął się na kilkuset kozaków wspieranych przez artylerię. Nie zrażony tym Dunin-Wąsowicz poderwał swoich ułanów do ataku najpierw pieszo, ostrzeliwując wroga salwami karabinowymi, a później z szablami w konnej szarży przegonił kozaków aż do samego Cucyłowa. Tam jednak uderzenie zostało powstrzymane, ponieważ na skrzydłach oddziału zaczęły pojawiać się nowe sotnie kozackie. Żołnierze byli przemęczeni dwugodzinną uporczywą walką, brakowało amunicji. W tej sytuacji, ratując się przed otoczeniem Dunin-Wąsowicz wydał rozkaz odwrotu. Bój pod Cucyłowem okrył chwałą dowódcę szwadronu, którego mianowano po potyczce rotmistrzem. Skromny Dunin-Wąsowicz podziękował swoim żołnierzom mówiąc: "Wam swój awans zawdzięczam koledzy, wasza to dzielność mi go zdobyła". Po bitwie powstała piosenka, śpiewana przez cały szwadron:

*Nasz Wąsowicz chłop morowy,
Zbił moskali w Cucyłowej,
Z pistoletu w środku drogi,
Celnie prażył dzikie wrogi,
Przy nim jego szwadron drugi,
Wrażej krwi przelewał strugi...*

Przez następne dwa miesiące szwadron prowadził działania wojenne, żołnierze umierali na skutek ran i chorób, które mnożyły się z braku ciepłych ubrań i kwater. Po Bożym Narodzeniu temperatura spadła do minus 30° C, brakowało żywności i amunicji większość żołnierzy była chora, działania wojenne zamarły aż do wiosny.

W maju 1915 roku ruszyła wielka ofensywa państw centralnych na froncie wschodnim pod Gorlicami. Do działań zbrojnych czynnie włączyła się II Brygada legionowa, a z nią szwadron rtm. Dunin-Wąsowicza. Maszerujące z Kaługi legiony dotarły 12 czerwca 1915 roku do miejscowości Rokitna, gdzie za rzeczką Rokitnianką broniła się okopana piechota rosyjska. Następnego dnia dowództwo austriackie zdecydowało się dokonać wylomu w pozycjach wroga. Dunin-Wąsowicz był chory, w zastępstwie dowodził por. Włodek. Zniecierpliwiony nieskutecznymi atakami piechoty austriacki dowódca II Brygady płk. Kuttner wraz ze swoim szefem sztabu kpt. Vagasem

wydali szaleńczy rozkaz szarży ułanów na umocnione rosyjskie okopy. Na wieść o tym Dunin-Wąsowicz przybył do oddziału, by wesprzeć swoich żołnierzy w tak trudnej akcji. Wszelkie tłumaczenia nie dały rezultatu i zrezygnowany rotmistrz rozkazał żołnierzom ruszyć do szarży. Odwaga i zaciętość polskich ułanów nie mogła zmienić tragicznej sytuacji. Na czele szwadronu jechał sam rotmistrz, za nim por. Włodek, por. Topór-Kisielnicki oraz ppor. Fąfara. Szwadron jechał kłusem, potem przeszedł w galop i cwał, na żołnierzy spadł potężny ogień karabinowy (ckm) i armatni. Rosyjskiej artylerii wtórowała wstrzelana artyleria austriacka, ułani padali zabici i ranni, ginęły koni. sztywna linia szarżujących jeźdźców zachwiała się, tak że do walki ułani wchodzili w pojedynkę. Gdy dopadli do pierwszego okopy wyrabiali szablami broniących się Rosjan, potem uderzyli na drugą linię okopów, a następnie na trzecią. Tu padł śmiertelnie ranny Rotmistrz Dunin-Wąsowicz, a obok niego por. Włodek i por. Topór-Kisielnicki, który straciwszy konia z rewolweru strzelał do zbliżającego się wroga. Osłabieni ułani zaczęli się wycofywać, widząc to Rosjanie przeszli do kontrataku, kłując jeźdźców bagnietami. Po 15-minutowej walce resztki jeźdźców odeszły na pozycje wyjściowe.

Szarża była skończona, obserwujący ją ze wzgórza płk. Zieliński płakał jak małe dziecko, atak zakończył się ciężką klęską. Poległo 18 ułanów, w tym sam dowódca Dunin-Wąsowicz, 27 odniosło rany, 2 zaginęło, 6 dostało się do niewoli, a tylko 9 wyszło z walki bez szwanku. Odpowiedzialność za to zbiorowe samobójstwo spadło na dowództwo austriackie, które traktowało polskich legionistów jak mięso armatnie i bez potrzeby szafowało ludzkim życiem. Był to błąd taktyczny i tylko dzielności polskich ułanów, można zawdzięczać chwilowe zdobycie trzech linii okopów.

Szarżę pod Rokitną porównywało się często z szarżą pod Somosierrą, jednak w Hiszpanii sytuacja polskich szwoleżerów była korzystniejsza i atak zakończył się pomimo znacznych strat błyskotliwym sukcesem.

15 czerwca 1915 roku odbył się na cmentarzu w Rarańczy uroczysty pogrzeb Dunin-Wąsowicza wraz z żołnierzami. Na grobie rotmistrza złożono ułańskie czako i złamaną szablę.

Nowym dowódcą został por. Jan Dunin-Brzeziński, a 10 listopada 1915 roku utworzono 2 płk. ułanów legionowych pod dowództwem mjr. Juliana Ostoi-Zagórskiego. Po wojnie, w roku 1923 dokonano ekshumacji zwłok, przewieziono je do Krakowa, gdzie ponownie pochowano z honorami na cmentarzu Rakowickim. W pogrzebie wzięli udział metropolita krakowski bp A. S. Sapieha i marszałek J. Piłsudski. Ułanów pochowano w zbiorowej mogile, a na nagrobku umieszczono napis:

*Błyskawice ich szabel
były jutrzenką wolności
Widziały Ich i śnieżne szczyty Karpat
i srebrzyste wody Cisy
i bystre fale Czeremoszu
i lasy bukowińskie ich widziały
i brzegi Prutu
o błonia naddniestrzańskie
i besarabskie stepy.
Padli na polach Rokitny.
Ku największej Polski chwale.*

Wspomnienia o Infułacie

ks. dr. Ferdynandzie Machayu

Księdza Ferdynanda poznałem osobiście w czasie swego pobytu w Lipnicy Wielkiej na Orawie, gdzie bawiłem w lecie 1928 r. u młodego proboszcza ks. Karola Machaya. Wtedy otrzymałem od niego, jako autora, książkę pt. "Moja droga do Polski". W okresie międzywojennym po pierwszej wojnie światowej ważyły się sprawy granicy polskiej na odcinku Spisza i Orawy ksiądz Ferdynand był jednym z najgorliwszych działaczy przyłączenia tych ziem do Polski. Był też wybitnym działaczem w Towarzystwie Kresów Południowych i Związku Obrony Kresów Zachodnich. W latach trzydziestych został senatorem Rzeczypospolitej Polskiej. Wnosił interpelacje w interesie ludu Spisza i Orawy. Przy księdzu Ferdynandzie skupiały się podówczas wszystkie patriotyczne siły Spisza i Orawy - ksiądz działał słowem, piśmem i czynem. Nic więc dziwnego, że to on przewodniczył delegacji Spisza i Orawy na konferencję pokojową po pierwszej wojnie światowej w Paryżu. Delegacja ta była przyjęta przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki na specjalnej audiencji.

W październiku 1939 r. w drodze na Węgry odwiedziłem księdza Machaya w siedzibie jego probostwa na Salwatorze przy klasztorze SS. Norbertanek. Mój Boże! Kogóż to mieszkanie w czasie okupacji nie gościło! Gdybyż ściany tych konspiracyjnych mieszkań mogły przemówić! Przychodzili tu nie tylko konspiratorzy. Przychodzili ludzie po prostu, żeby się pokrzepić na duchu, bo ten orawski dom miał dziwną siłę przyciągania. Nie było w nim lęku ani egoizmu. Tu nie tylko drzwi, ale i orawskie serca otwierały się na oścież, tu byłeś bracie, chociaż obcy - jak u siebie w domu, tu oddychałeś atmosferą patriotyzmu i wierności...

Jego proboszczówka była otwarta dla wszystkich. Miałem możliwość tak w latach okupacji, jak i w latach powojennych spotkania w mieszkaniu księdza Ferdynanda wybitnych ludzi nauki i kultury.

Takim był dom proboszcza na Salwatorze w czasie okupacji. I właśnie tu zapaliło się odaj pierwsze w Krakowie ognisko ruchu oporu - Okręgowy Sztab Tajnej Organizacji Wojskowej. Ksiądz Ferdynand cieszył się w krótkich kręgach naszego społeczeństwa wielkim autorytetem i zaufaniem. Kiedyś przybyła do niego z Budapesztu hrabina Łódzka i przekazała mu znaczną sumę pieniędzy na cele konspiracyjne. Innym razem zgłosił się na plebanię do księdza Ferdynanda wien parafianin, właściciel wielkich

inspektów i przekazał mu poważną kwotę 300 tysięcy złotych na cele kościelne ze słowami: "Ofiarowuję to, aby mi w tych ciężkich czasach pieniądze nie przyrosły do serca." Ksiądz Machay był wspaniałym kaznodzieją, umiał wzruszać ludzkie serca. Takich dowodów ofiarności miał wiele.

Wiosną 1940 r. byłem na niedzielnym nabożeństwie w kościele na Salwatorze. Kościół był przepelniony, głowa przy głowie. Na ambonę wolnym krokiem wszedł ksiądz Machay, proboszcz tej świątyni. Po przeczytaniu Ewangelii, ksiądz przeżegnał się i pochyliwszy się lekko do przodu wbił wzrok w tłum ludzki ogarniając go niemy spójrzaniem... Była cisza i naraz w nią, jak grom z jasnego nieba, padły te oto słowa:

*"Litwo, Ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie
Ile Cię trzeba cenić ten tylko się dowie,
Kto Cię stracił..."*

Tu głos księdza się załamał, wzruszenie jego udzieliło się tłumom. Cisza była śmiertelna, wszystkie oczy zwrócone były na tego, który śmiał zakazane słowa publicznie głosić.

Tymczasem kapłan, którego oczy zaszkliły się łzami, opanował wzruszenie i ciągnął dalej: "Každy wie - jak drogie są te słowa każdemu z nas." A potem ksiądz nabral tchu i zagrzmiął na cały kościół: "I dlatego bólem napelnia się serce i wstrętem do tych, którzy za judaszowskie srebrniki sprzedają swoich braci, swój honor, swoją godność własną, którzy zapominają o sumieniu. Biada im, jeśli się nie opamiętają, albowiem spotka ich los Judasza."

Ksiądz przemówił potężnie, sięgnął do dna dusz, wstrząsnął tłumami i wzruszył do łez. Ludzie płakali i nie wstydzili się tego.

Nigdy, przenigdy tego kazania nie zapomnę. Ale były i inne, równie odważne i bezkompromisowe. Cały Kraków o nich mówił.

Któregoś dnia pod klasztor podjechało auto, z którego wysiadło dwóch oficerów gestapo. Okazało się, że przywieźli księdzu zaproszenie na rozmowę do siedziby gestapo przy ul. Pomorskiej 2. Jakim cudem ksiądz ocalał, trudno odgadnąć.

Salwatorski wikary - ks. W. Świzek, miał w domu dobrze zakonspirowane radio i każdego dnia słuchał Londynu. Te wiadomości odbijał na maszynie w wielu egzemplarzach i kolportował nie tylko wśród zaufanych ludzi w Krakowie, lecz wysyłał je również do Katowic. Gestapo wpadło na trop tej działalności i pewnego dnia letniego w 1941

roku przyszło aresztować księdza Machaya. Na szczęście ksiądz był nieobecny. Ostrzeżony o czekających go "gościach" umknął i pod zmienionym nazwiskiem przebywał w klasztorze do końca wojny.

We wrześniu 1947 roku ksiądz Ferdynand na moje zaproszenie spędzał swój urlop w Jeleniej Górze. Podziwiałem jego niestrudzone wędrówki po kotlinie jeleniogórskiej, gdzie odwiedzał proboszczów i interesował się rozwojem życia religijnego wśród przybyłej na te tereny ludności polskiej. W tymże roku otrzymałem od księdza Ferdynanda list o śmierci jego brata, Eugeniusza. Gdy przyjechałem na pogrzeb i wyrażałem wyrazy swego żalu, ksiądz z trudem opanował gwałtowne łkanie, a łzy popłynęły strumieniem po jego twarzy... Ksiądz Ferdynand sprowadził do Krakowa z Lipnicy Wielkiej swego brata, również księdza, z którym zamieszkałi razem. Niestety, po kilku latach i Karol Machay spoczął w rodzinnym grobowcu na cmentarzu Zwierzynieckim...

W stulecie urodzin księdza Ferdynanda Machaya, wielkiego syna ziemi orawskiej, gorącego patrioty, niestrudzonego działacza na niwie duszpasterskiej i społecznej - ważną rzeczą stało się złożenie hołdu Jego pamięci. Dzieło pracowitego życia księdza Ferdynanda na wieczny czas zapisało się w panteonie narodowej pamięci.

Czesław Hakke

* * *

do Ciebie prowadzi gwiazda miłości
gdy wpatrzone w niebo oczy
wyteśknione światła
odnajdują swoje zbawienie

do Ciebie prowadzi droga cierpienia
gdy rozpalone słońcem Twojej łaski
oczy wśród milczenia na odludnych
miejscach życia odnajdują miłość

do Ciebie wiedzie
blask pszenicznego ziarna
którym lśnią oczy gdy w świetle dnia
czynią dobro sięją dobro
by wzrosło wiecznym szczęściem

Wiesław Janusz Mikulski

Księża naszej parafii

Ks. Prałat Leon Krejczka

Przeżywamy Świętą Tajemnicę Chrystusowej Paschy. W tegoroczny obchód wpisane jest szczególne doświadczenie. Pośród nas nie ma Tego, który zawsze z nami (przez ponad dwadzieścia lat) wyśpiewywał wielkanocne Alleluja. W Niedzielę Palmową odszedł do Domu Miłosiernego Ojca drogi nam wszystkim Ks. Prałat Leon Krejczka. Jego życie naznaczone było ciężkimi doświadczeniami i cierpieniem, wierzymy, że Zmartwychwstały Chrystus wprowadzi Go do radości życia wiecznego i obdarzy wiekuistym pokojem.

Ks. Prałat Leon Krejczka urodził się 20 marca 1912 r. w Podgórzu, które wówczas było samodzielnym miastem. Został ochrzczony w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Józefa, tam też przystąpił do I Komunii św. i sakramentu bierzmowania.

Tak oto przed dwoma laty wspominał okres swojego dzieciństwa i dom rodzinny: "to był czas bardzo trudny (...) Jako dzieci staliśmy w okropnie długich ogonkach, których pilnowała żandarmeria austriacka. Wydawano chleb na kartki. Mój Boże - jaki to był chleb - jak glina, czasem się sypał jak trociny.

Ale obok tej biedy było i wielkie bogactwo, duchowe bogactwo. Dom był, jak wszystkie domy wówczas: religijność była ogólna, tradycyjna, ale zarazem bardzo głęboka, przejmująca całego człowieka. Jako dzieci bawiliśmy się w "księdza" (...) Wszystko, co było jakoś piękne, ciekawe, co było dla nas święte, to działo się w kościele. A więc dzieci chodziły na nabożeństwa majowe masowo, wszyscy; często na bosaka.

Pacierz codzienny, modlitwa przed i po jedzeniu, ucałowanie matki w rękę..."

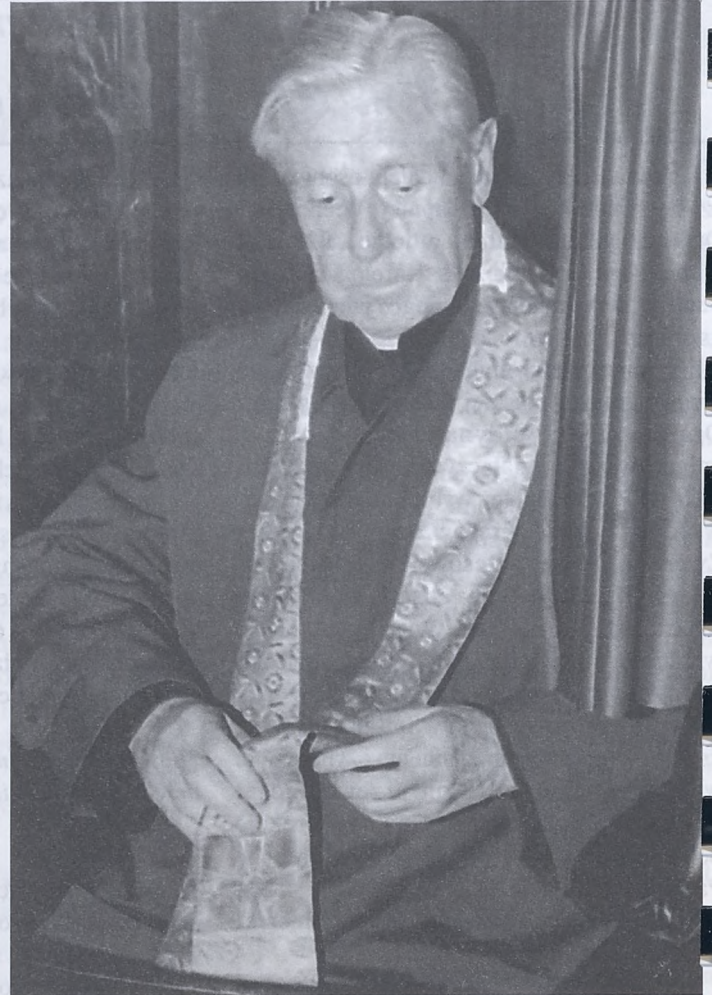
Kiedy miał siedem lat zmarła jego matka. Jak wspominał "było to w tym dniu, kiedy przyniosłem świadectwo z pierwszej klasy szkoły podstawowej".

Po ukończeniu Szkoły Powszechnej w Krakowie-Podgórzu kontynuował swoją naukę w gimnazjum nr VI im. Tadeusza Kościuszki (w Podgórzu). Jego katechetą w tym okresie (8 lat) był ks. prof. Nodzyński, który także prowadził Sodaliję Mariąską. Jej członkiem był ks. Leon. Należał również do chóru "Symfonia", często uczęszczał do znajdującego się w sąsiedztwie kościoła OO. Redemptoryistów (wraz z rodziną mieszkał na ul. Kalwaryjskiej).

Uzyskawszy w 1930 r. egzamin dojrzałości złożył swoje dokumenty do Książęco-Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Krakowie, gdzie został przyjęty. Po roku studiów na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego i roku seminaryjnej formacji przygotowującej do kapłaństwa, przeniósł się do Seminarium Duchownego odradzającej się wówczas diecezji Łuckiej, gdzie został przyjęty na drugi rok studiów. O tej decyzji tak wspominał: "Chciałem być bliżej brata, który się ożenił i mieszkał we Lwowie (...), tam [w Łucku - przyp. red.] księży było niewiele. To wszystko się jakoś tworzyło. Kleryków sześćdziesięciu. Atmosfera była tam bardzo przyjemna. Czulem się bardzo dobrze."

W roku 1935 został wyświęcony w katedrze Łuckiej na kapłana. Następnie skierowano go do pracy jako etatowego katechetę w gimnazjum. Mieszkał przy katedrze łuckiej. Po wybuchu II wojny światowej na piechotę przedostał się do okupowanej już Polski, do Krakowa. Książę Arcybiskup Metropolita Adam Stefan Sapieha skierował go do pracy duszpasterskiej w parafii Nowy Targ. W Nowym Targu przez okres 2 lat mieszkał razem z proboszczem parafii katedralnej z Łucka - ks. Infułatem Teofilem Skalskim, którego przyjął do swojego mieszkania (ten później został mianowany proboszczem w parafii Mszana Dolna).

Po zakończeniu wojny ks. Leon Krejczka przez okres dwudziestu lat pracował w szkolnictwie różnego typu, prowadząc katechizację wśród uczniów szkół Nowego Targu. Zajmował się także ministrantami. Następnie ks. Kardynał Karol Wojtyła mianował go katechetą w



Oświęcimiu, gdzie przez dwa lata katechizował przy tamtejszej parafii, później pracował w Jawiszowicach (także 2 lata). Następnie został mianowany proboszczem parafii Szaflary, gdzie pełnił swoją posługę duszpasterską przez 15 lat. Stamtąd został przeniesiony do Krakowa. Ks. Kardynał Karol Wojtyła powierzył Mu Referat Wydawniczo-Gospodarczego Krakowskiej Kurii Metropolitalnej, którym kierował do września 1992 r. Jako dyrektor tejże agendy kurialnej nadzorował i kierował budową Domu Księży Chorych w Swoszowicach oraz przygotowaniem czterech pierwszych pielgrzymek Ojca Świętego do Ojczyzny i jego pobytu w Krakowie - m.in. rozbudowa na Błoniach. Był wielkim dobroczyńcą Seminarium Krakowskiego (m.in. ufundował gabinet stomatologiczny) oraz Papieskiej Akademii Teologicznej.

Za ofiarną i owocną pracę w naszej Archidiecezji ówczesny jej pasterz Ks. Kardynał Karol Wojtyła odznaczył ks. Leona Krejczkę godnością kanonika - a jako papież godnością Kapelana Domowego.

Przed kilkoma miesiącami Arcybiskup Metropolita Lwowski obrządku łacińskiego Marian Jaworski - mianował Ks. Prałata Leona Krejczkę Prałatem kapituły w Łucku.

W ostatnim czasie zajął się działalnością populatorko-wydawniczą. Przygotowywał i finansował publikacje dotyczące dziejów diecezji łuckiej, kapłanów w niej pracujących, bądź w jakiś sposób z nią związanych. Dzięki niemu wydano takie pozycje jak: Żywoć ks. Infułata Tokarzewskiego, Diecezja Łucka i jej pasterz, Wspomnienia ks. Infułata Teofila Skalskiego.

Ks. Prałat Leon Krejczka mieszkał w Cichym Kąciku, stamtąd przyjeżdżał do nas, by na Salwatorze pomagać w pracy duszpasterskiej. Przez 20 lat celebrował w każdą niedzielę Mszę św. o godz. 12.00, głosił homilie. Wszyscy pamiętamy jego patriotyczne kazania z okresu stanu wojennego. Często wskazując aktualną rzeczywistość, odwoływał się w nich do wydarzeń z historii Kościoła i naszego narodu. Podejmował również różnorakie kwestie natury społecznej i moralnej. Posługiwał nam w konfesjonale (spowiadał w konfesjonale pod chórem między oknami komunijnymi kaplicy sióstr). Uczestniczył

wszystkich wydarzeniach, jakie odbywały się w parafii (odpusty, procesje, Triduum Sacrum, prymicje, pogrzeby). Na Salwatorze śpiewaliśmy wraz z nim dziękczynne "Te Deum" za łaskę Sakramentu Kapłaństwa z okazji złotego jubileuszu (1985 r.) i diamentowego (sześćdziesięciolecie - 1995 r.). Był zawsze chętny do pomocy w duszpasterskim posługiwaniu. Wszystko wykonywał z największą rozważą i roztropnością, w duchu wielkiej pokory, miłości do i dla każdego. Człowiek wielkiego formatu, niezwyklej kultury, zawsze pełen radości.

Ks. Prałat Leon Krejczka zmarł 23 marca br. w 85 roku życia i 62 roku kapłaństwa. Pogrzeb odbył się 26 marca na Cmentarzu Salwatorskim o godz. 11.00 w kościele SS. Norbertanek Mszę św. przy trumnie Zmarłego Kapłana celebrował Metropolita Krakowski Ks. Kard. Franciszek Macharski wraz z Ks. Bp. Albinem Małysiakiem oraz licznie przybyłymi księżmi. W homilii Ks. Kardynał mówił o życiu Zmarłego Księdza Prałata, wskazując na cechy jego kapłańskiego życia i posługiwania, którymi były skromność, rzetelność w pracy, dokładność, oszczędność, aby móc dawać innym, miłość i ofiarność w posługiwaniu, mądrość, dobroć, dyspozycyjność, zawsze - bycie dla...

Po Mszy św. trumna z ciałem Zmarłego została przewieziona na Cmentarz Salwatorski i złożona w jego grobowcu. W ostatniej drodze towarzyszyli Mu duchowni prezbiterium krakowskiego i bielskożywieckiego, rodzina, przyjaciele i znajomi, przedstawiciele parafii, w których pracował, Bractwo św. Anny działające przy naszej parafii, delegacje i poczty sztandarowe jednostek OSP i organizacji kombatanckich, Rada Miasta Nowy Targ, działającego tam Klubu Sportowego (który założył Ks. Prałat), górale.

Swoją łączność ze wszystkimi uczestniczącymi w dziękczynieniu za ofiarne życie Drogiego Księdza Prałata wyraził Ojciec Święty Jan Paweł II, który przysłał specjalny telegram (tekst zamieszczamy obok). Odczytał go Metropolita Krakowski przed swoją homilią.

Pamiętajmy i my w naszych modlitwach za Tego, który ofiarnie posługiwał wśród nas. Poprzez te modlitwy wyrażmy naszą wdzięczność za trud jego kapłańskiego duszpasterzowania między nami.

Requiescat in pacem!

Krzysztof Biros

Jego Eminencja
Ksiądz Kardynał Franciszek MACHARSKI
Arcybiskup Metropolita Krakowski
ul. Franciszkańska 3
31-004 Kraków

Watykan, 25 marca 1997 r.

**Eminencjo,
Najczcigodniejszy Księżu Kardynale,**

Z bólem przyjąłem wiadomość o śmierci Księdza Prałata Leona Krejczki. Wspominam Go jako szlachetnego człowieka i gorliwego kapłana. Był szczerze oddany Bogu i ludziom we wszystkich posługach jakie spełniał w Kościele krakowskim na różnych etapach swojego życia. Sam wielokrotnie doświadczałem jego dobroci i korzystałem z jego wierniej służby. Wierzę, że Chrystus Najwyższy Kapłan obficie wynagrodzi Go w swojej chwale za zasługi kapłańskiego życia, za pokój i pogodę ducha, za cierpliwość w przyjmowaniu doświadczeń i cierpienia.

Łączę się z Księdzem Kardynałem, z Kurią Krakowską i z wszystkimi wiernymi diecezji w dziękczynieniu za ofiarne życie drogiego Księdza Prałata. Modlę się, aby Miłosierny Bóg przyjął Go do swojej chwały i obdarzył wiecznym pokojem. Rodzinie, Bliskim oraz wszystkim, którzy uczestniczą w liturgii pogrzebowej, z serca błogosławię.

Jan Paweł II Papież

Kto na tym korzysta?

Czytając krótką notatkę w nr 6 "Tygodnika Salwatorskiego" z dnia 09.02.97, dotyczącą kryzysu we władzach miejskich Krakowa, w której autor - p. J. Wolny w sposób zwięzły i obiektywny przedstawił aktualną i trudną sytuację w Radzie i Zarządzie Miasta nie sądziłem, że wzmiankowana informacja

spotka się z tak szybką i "miażdżącą" ripostą.

Otóż w nr 11 Tygodnika Salwatorskiego z dn. 16.03.97 r. ukazały się aż dwa listy, dotyczące poruszonego przez p. Wolnego tematu. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego gdyby nie całkowity brak obiektywizmu i wyjątkowa zjadliwość obu wypowiedzi.

I tak p. Zb. Machalica wytoczył "ciężką artylerię" w postaci nieśmiertelnej "grubej kreski", "opluwaniu" koalicjantów i innych inwektyw, skierowanych pod adresem rzekomo tajemniczego i ukrywającego się pod przybranym nazwiskiem autora notatki.

Drugi adwersarz - p. Stalony-Dobrzański, we właściwy sobie sposób, w przydługim i zagmatwanym wywodzie stara się przekonać

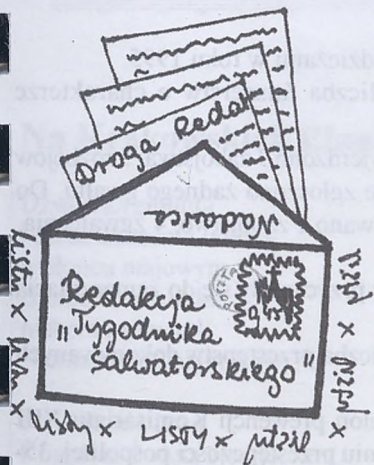
Czytelnika, że jeden z koalicjantów, sprawujących do niedawna władzę w Krakowie popełniał wyłącznie same niegodziwości, podczas gdy ten drugi, to maltretowany i wyzyskiwany sojusznik. P. Stalony w tym, co od kilku lat dzieje się w naszym mieście, widzi tylko i wyłącznie to co złe. Dla Niego emisja miejskich obligacji to bezsens! Godzi się w tym miejscu nadmienić, że w okresie międzywojennym szereg miast polskich (w tym także i Kraków) emitowało obligacje komunalne, ciesząc się dużym popytem. Na całym cywilizowanym świecie jest to uznana za najkorzystniejszą formę zaciągania długu publicznego, pod zastaw majątku Gminy. Przeciwnie z czegoś trzeba finansować duże inwestycje, niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania miasta i poprawy standardu życia jego mieszkańców!

Nie wdając się w dalsze polemiki chcę po prostu zapytać obu p. Autorów: komu i czemu ma służyć takie zacietrzewienie i pozbawione obiektywizmu wypowiedzi?

Zamiast rzeczowo dyskutować i polemizować, celem uzyskania możliwej i w chwili obecnej niezbędnej zgody, Panowie dążycie do utrzymania dalszego i jeszcze pogłębiającego się rozdźwięku we władzach miasta. Na pewno takie działania nie wyjdą na dobre jego mieszkańcom.

Godzi się przypomnieć, że "gdzie dwóch się bije tam trzeci korzysta". Kto będzie tym "trzecim" nie trudno odgadnąć.

**Zbigniew Daniszewski
radny, z-ca przewodniczącego Rady Dz. VII m. Krakowa**



Ogłoszenia parafialne i krótkie informacje

6 IV - 2 Niedziela Wielkanocna - niedziela Miłosierdzia Bożego.
Odpust w Łagiewnikach w sanktuarium Miłosierdzia Bożego i
błog. s.Faustyny Kowalskiej.

* * *

W niedzielę 6 IV adoracja Najświętszego Sakramentu po każdej
mszy św.

* * *

We wtorek 8 IV nieustanna nowenna do Błogosławionej
Bronisławy.

* * *

13 IV o godz. 15.30, Msza św. w intencjach pracowników
wodociągów krakowskich, a po niej nabożeństwo fatimskie,

* * *

Kalendarzyk liturgiczny

*** **6 IV (niedziela)** - II Niedziela Wielkanocna czyli
Miłosierdzia Bożego. Odpowiadając na prośby biskupów Polski
Ojciec Święty Jan Paweł II wyraził zgodę, aby w diecezjach
polskich po nazwie

"II Niedziela Wielkanocna" dodać te słowa: "czyli Miłosierdzia
Bożego."

Czytania mszalne: Dz 2,42-47; 1 P 1,3-9; J 20,19-31

Składka na tacę na potrzeby Papieskiej Akademii Teologicznej

*** **7 IV (poniedziałek)** - Uroczystość Zwiastowania Pańskiego
(przeniesiona z 25 marca, ze względu na trwający wtedy Wielki
Tydzień).

W tym dniu na wszystkich Mszach na słowa: "I za sprawą Ducha
Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się Człowiekiem"
wszyscy klękają.

Informacja dla mieszkańców Dzielnicy na temat stawki czynszu regulowanego.

W związku z licznymi pytaniami mieszkańców na temat nowej
stawki czynszu regulowanego, którzy zgłaszają się do naszej Dzielnicy
z licznymi pytaniami w tej sprawie uprzejmie informuję:

Rada Miasta Krakowa Uchwałą Nr LXX/695 z dnia 29.01.1997 r.
zmieniła Uchwałę Nr XII/129/95 Rady Miasta Krakowa z dnia
24.01.1995 r. w sprawie określenia stawek czynszu regulowanego za
lokale mieszkalne.

Zgodnie z tą Uchwałą ustala się na terenie Gminy Kraków stawkę
bazową czynszu regulowanego za 1 m powierzchni użytkowej lokalu
mieszkalnego w kwocie 1.40 zł.

Zgodnie z art.23 Ustawy z dnia 2 lipca 1994 roku o najmie lokali
mieszkalnych i dodatkach mieszkaniowych (Dz. Ustaw Nr 105 z
11.X.1994 r.) wynajmujący może podwyższyć czynsz wypowiadając
wysokość czynszu dotychczasowego z zachowaniem terminów
wypowiedzenia. Jeżeli strony w umowie nie ustaliły terminu dłuższego,
wówczas termin wypowiedzenia wysokości czynszu wynosi 3 miesiące.
Wypowiedzenie czynszu powinno być dokonane na piśmie.

Informacja ta jest ważna zarówno dla właścicieli i administratorów,
którzy w wielu zgłaszanych przypadkach już od lutego podwyższają
czynsz, jak również dla lokatorów (często osoby starsze), którzy w
Radzie Dzielnicy poszukują kompetentnych informacji.

Tak więc podwyżka czynszu, będzie obowiązywać od 1 czerwca
1997 roku.

Jeśli macie Państwo pytania i wątpliwości dotyczące problemów,
zapraszam do Biura Rady Dzielnicy VII w godzinach przyjęć
mieszkańców, codziennie od 10 - 13, dodatkowo w poniedziałki i środy
od 15 - 18.

Serdecznie zapraszam

Teresa Machowska

Nasza dzielnica i przestępcy

Nasza dzielnica podlega pod Komisariat XIII Policji Kraków -
Kleparz. Z ostatniego raportu dotyczącego stanu bezpieczeństwa i
porządku publicznego na terenie podległym Komisariatowi wynika,
że w ubiegłym, 1996 roku, poprawił się stan bezpieczeństwa obywateli,
jak również zwiększył się stan bezpieczeństwa w ruchu drogowym.
Średni dobowy wskaźnik przestępstw na dobę wyniósł 3,5 podczas
gdy w roku 1995 osiągnął on poziom 4,1. Mówiąc obrazowo, co każde
dwa dni w ciągu minionego roku odnotowano o jedno przestępstwo
mniej niż w roku 1995.

W ciągu całego 1996 r. zarejestrowano ogółem 2804 zdarzenia
wymagające interwencji Policji. Część stanowią przestępstwa, na
zapobieganie którym mogła mieć wpływ służba prewencyjna Policji -
w roku 1996 odnotowano 1284 takich przestępstw, tj. o 187 mniej niż
w roku 1995.

Najwięcej przestępstw miało miejsce w Dzielnicy V, ze względu na
dużą liczbę mieszkańców, głównie studentów. Jednak i tam liczba
przestępstw spadła do 871, podczas gdy w roku 1995 zarejestrowano
ich aż 1119.

Z kategorii, które miały największy udział w ogólnej liczbie notowań
przestępstw, na pierwszym miejscu znajdują się przestępstwa
samochodowe. W roku 1995 odnotowanych przestępstw tego rodzaju
było 1035, a w ubiegłym 875. Mniej samochodów zostało zrabowanych

- 184 auta, w porównaniu z 260 kradzieżami w roku 1995.

Przeszło dwukrotnie wzrosła liczba fałszerstw o charakterze
kryminalnym.

Z przestępstw najgroźniejszych stwierdzono 3 zabójstwa, 5 rozbojów
z bronią i 5 podpażeń, natomiast nie zgłoszono żadnego gwałtu. Do
porównania, w roku 1995 zarejestrowano 1 zabójstwo, 4 zgwałcenia,
4 rabunki z bronią i 1 podpalenie.

Niskie temperatury ostatniej zimy przyczyniły się do zamarznięcia
3 osób.

W zastraszający sposób wzrosła liczba przestępstw dokonywanych
przez osoby nieletnie.

Bardzo dobre wyniki osiągnął pion prewencji Komisariatu XIII
Policji Kraków - Kleparz w zwalczaniu przestępczości pospolitej, 35-
krotnie zatrzymując sprawców na gorącym uczynku i zatrzymując 156
osób poszukiwanych przez organy ścigania, co stanowi 54% wzrost w
porównaniu do roku 1995.

Ogółem dzielnicowi zrealizowali 5757 spraw, wylegitymowali 3936
osób, przeprowadzili 4522 wywiady, 1075 razy udzielili pomocy w
aystach oraz podjęli 345 samodzielnych interwencji.

na podstawie raportu Komendanta
Komisariatu XIII Policji
Kraków - Kleparz
opracowała Agata Dolipska

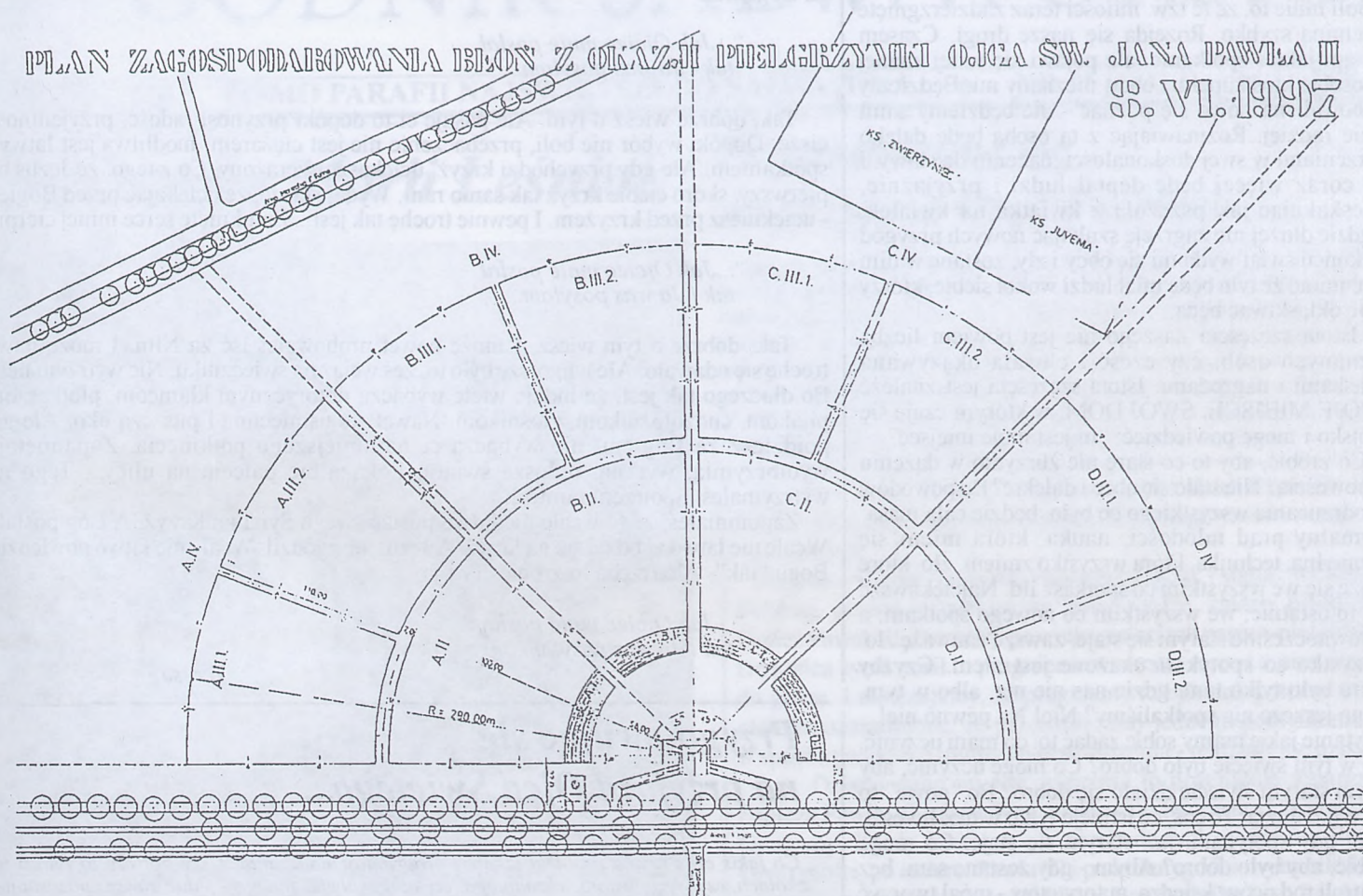
Wizyta Papieża 8 czerwca na krakowskich Błoniach

W związku z przyjazdem Ojca Świętego Jana Pawła II do naszej Archidiecezji i Mszą św. na krakowskich Błoniach w dniu 8 VI br., Komitet Organizacyjny Pielgrzymki Ojca Świętego pod przewodnictwem biskupa

Kazimierza Nycza zwraca się z prośbą o estetyczne udekorowanie naszych budynków mieszkalnych, wyrażające nasze odniesienie do wizyty Papieża oraz o dekorację naszych ulic, którymi w ten dzień będą zmierzać na

Błonia setki tysięcy ludzi.

Krakowskie Błonia będą podzielone na sektory (patrz niżej), zaś porządku będzie pilnowała Kościelna Służba Porządkowa, tworzona z każdej parafii naszej Archidiecezji.



Na Krakowskich Błoniach ...

Dzwon Zygmunta
i serca donośnie uderzą
w słońcu majowym.
Błonia Krakowskie
niebem rozświetli
Namiestnik Chrystusowy.

My tłumnie ławą,
Komunią Świętą zjednoczeni,
szmaragdowych Błoi jeziorem,
w łodzi słów Jego popłyniemy,
a On po tafli zielnej Błoni
będzie serdecznie ku nam szedł.

Widząc Chrystusa w Jego osobie,
spytamy:
-Czy to Krakowskie Błonia,
czy też Jezioro Genezaret ?

Krystyna Jezierska

Tajemnicze słowo INTERNET

Od pewnego czasu w różnych mediach, w reklamach wielu firm, spotykamy się z owym dziwnym terminem, kojarzącym się niejednemu z internatem. Tymczasem stosunkowo niewielka część społeczeństwa wie co się kryje pod tym hasłem.

Internet - to ogólnosiwiatowa sieć komputerowa. Brzmi to strasznie technicznie, choć sieć ta jest wykorzystywana nie tylko przez "egipskich kapłanów" - informatyków. Pajęczyna internetu oplata cały nasz glob. Dzięki niej można uzyskać połączenie komputerowe z samego środka afrykańskiego buszu z Krakowem.

Historia internetu zaczyna się w latach 70-tych. Został utworzony przez armię amerykańską. Potem, kiedy dla armii stał się za mało nowoczesny, zaczął przechodzić pod panowanie środowisk akademickich (lata 80, do początku 90). Aż wreszcie parę lat temu spotkał się z zainteresowaniem wielu firm (nie tylko komputerowych) i zaczął się rozwijać w zawrotnym tempie. Obecnie z sieci tej korzystają miliony ludzi na całym świecie.

Za pomocą internetu oferowane są różne usługi. Dla przeciętnego człowieka najciekawsze

są dwie z nich: poczta elektroniczna (tzw. e-mail), oraz strony WWW (*World Wide Web - ogólnosiwiatowa pajęczyna*). Poczta elektroniczna, jak sama nazwa wskazuje, służy do wysyłania listów. Od normalnej poczty różni się tym, że list dochodzi do adresata w tempie od kilku sekund do kilkunastu minut, w zależności od aktualnego obciążenia internetu. Przy czym koszt wysłania takiego listu jest znacznie niższy od wysłania tradycyjnego i w zasadzie nie zależy od odległości, którą ów list ma przebyć.

Strony WWW - to odpowiednie połączenie tekstów i grafiki, wyświetlane na ekranie komputera. Można w ten sposób korzystać z ciekawych informacji (aktualne prognozy pogody, serwisy informacyjne agencji prasowych, program pielgrzymki Ojca Świętego do Polski, tekst Konstytucji 3 Maja, itd., itp., w zasadzie jest tam WSZYSTKO).

Mam nadzieję, że ten krótki artykuł wyjaśnił naszym Czytelnikom znaczenie tego tajemniczego słowa i zachęci do bliższego zapoznania się z działaniem ogólnosiwiatowej "pajęczynki".

Paweł Hajto

ROZSTANIA - ostatnie słowa

Ilekróć do rozstań dochodzi, dręczy mnie jedno pytanie: co z tego zostanie? - z tych rozmów podniosłych, kłótni nerwowych, bo z pewnością dążenia do prawdy ostatecznej wynikłych, zamilknięć i niedopowiedzeń, ucieczek w sensie tak dosłownym jak i przenośnym, w znaczeniu nie udzielenia odpowiedzi, złościwości i grzechów oraz przebaczeń z serca płynących.

Boli mnie to, że te tzw. miłości teraz zadzierzgnięte przeminą szybko. Rozejdą się nasze drogi. Czasem nastąpi jakieś spotkanie, ale pojawi się w tej znanej mi osobie ktoś zupełnie obcy, nieznan mi. Będziemy próbowali na nowo się poznać - ale będziemy sami gdzie indziej. Rozmawiając z tą osobą będę daleko marzeniami w swej doskonałości, dążeniu do sławy. I tak coraz więcej będę deptał ludzi i przyjaźnie, przeskakując jak pszczoła z kwiatka na kwiatek. Nigdzie dłużej nie zagrzęzę szukając nowych przygód i w końcu świat wyda mi się obcy i zły, zostanę w nim sam, mimo że tyłu będę miał ludzi wokół siebie, którzy mnie oklaskiwać będą.

Istotą szczęścia naszego nie jest bowiem liczba poznanych osób, czy cześć i chwała okazywana oklaskami i nagrodami. Istotą szczęścia jest znaleźć SWOJE MIEJSCE, SWÓJ DOM, w którym czuję się swojsko i mogę powiedzieć: "tu jest moje miejsce".

Co zrobić, aby to co stare nie zbrzydło w dążeniu za nowością? Nie stało się obce i dalekie? Bo powodów do odrzucania wszystkiego co było, będzie cała masa: normalny prąd młodości, nauka, która mieni się nieomylną, technika, która wszystko zmienia, zło, które ukaże się we wszystkim co spotkasz itd. Najciekawsze jest to ostatnie: we wszystkim co nowego spotkam, a co równocześnie starym się staje, zawsze zauważę zło. Wszystko co spotykam skażone jest złem. Czyżby dobro było tylko tam, gdzie nas nie ma, albo w tym, czego jeszcze nie spotkaliśmy? Nie! Na pewno nie!

Pytanie jakie mamy sobie zadać to: co mam uczynić, aby w tym świecie było dobro? Co mogę uczynić, aby w tym starym świecie działo się dobro? Bo "nowe" to jest tylko iluzja. To coś, co istnieje tylko w możliwości, a co, gdy spotykam, już starym się staje. Co mogę zrobić, aby było dobro? Aby - gdy zostanę sam, bez kontroli rodziców, księdza, autorytetów - mógł tworzyć wszędzie dom, swojski dom, gdzie każdy zmęczony i stary może znaleźć krzesło, chleb i napój i - oczywiście - moje OTWARTE serce.

1. Strzec się skrajności, iść drogą umiarkowaną.

2. Trzymać się starych praw i obyczajów, nawet gdy mam wątpliwości. Oczywiście, że ja ostatecznie decyduję o sobie, ale dopóki nie udowodnią innych praw i obyczajów, mam trzymać się starych.

3. Wybrać sobie cel i ciągle dążyć do niego. Dążyć bez wahania, ociągania, mimo że będą wątpliwości. Tak jak człowiek, który zgubił się w lesie powinien iść w jednym kierunku - być może miejsca, którego pragnął, nie osiągnie, ale z manowców lasu wydostanie się.

4. Zmieniać siebie a nie porządek świata. Problem tkwi nie w świecie, ale we mnie. To we mnie jest zło i muszę go przezwyciężyć.

I jeszcze bardziej konkretnie - co robić:

- przestrzegać przykazań
- modlić się i codziennie robić rachunek sumienia
- systematycznie się spowiadać, uczestniczyć we Mszy św. i katechazji
- wiedzieć, że zło jest, ale NIE BAĆ się go.

ksr



Z niedzielnej Ewangelii...

"...Jak Ojciec mnie posłał
tak i Ja was posyłam..."

Tak, dobrze wiesz o tym. Ale pasuje ci to dopóki śpiewają hosanna i rzucają kwiaty pod nogi. Dopóki jesteś w gronie osób, które to rozumieją, cenią, podziwiają. Wtedy miałbyś ochotę pochwalić się "religijnymi sukcesami". Tym co już potrafisz, tym co prawie już potrafisz, tym co już rozumiesz, chociaż jeszcze nie potrafisz... Ale gdy przychodzą inni, po prostu się wstydzisz. Wstydzisz się pójść za Bogiem...

"...Jak Ojciec mnie posłał
tak i Ja was posyłam..."

Tak, dobrze wiesz o tym. Ale pasuje ci to dopóki przynosi radość, przyjemność, ciszę. Dopóki wybór nie boli, przebaczenie nie jest ciężarem, modlitwa jest łatwym spotkaniem. Ale gdy przychodzi krzyż, uciekasz przerażony. Co z tego, że Jezus był pierwszy, skoro ciebie krzyż tak samo rani. Wydaje ci się, że uciekając przed Bogiem - uciekniesz przed krzyżem. I pewnie trochę tak jest... Zamknięte serce mniej cierpi...

"...Jak Ojciec mnie posłał
tak i Ja was posyłam..."

Tak, dobrze o tym wiesz. I może nawet próbowałeś iść za Nim. I może nawet trochę się udawało. Ale najgorsze było to, żeś wciąż na świeczniku. Nie wytrzymałeś... Bo dlaczego tak jest, że ludzie wiele wybaczą notorycznym kłamcom, plotkarzom, pijakom, cudzołożnikom, złołnikom. Nawet się uśmiechną i puszczą oko. Ale gdy pójdziesz za Bogiem, nie wybaczą ci najmniejszego potknięcia. Zapamiętaj, wyolbrzymią, wytkną, ogłoszą światu. Pokażą ci palcem na ulicy... Tego nie wytrzymałeś. Spojrzenia innych...

Zapomniałeś, że to wcale nie łatwo posłać swego Syna na Krzyż. A Bóg posłał... Wcale nie łatwo zgodzić się na krzyż. A Jezus się zgodził. Wcale nie łatwo powiedzieć Bogu "tak". Ale trzeba to zrobić. Ty i ja...

"...Jak Ojciec mnie posłał
tak i Ja was posyłam..."

Teresa

Przygotowując się na przyjazd Ojca Świętego...

Co jakiś czas wraca problem szkoły i programów nauczania. I czy dotyczy to religii w szkołach, czy wychowania seksualnego, czy czegośkolwiek innego - jedno zawsze pozostanie bez zmian: chrześcijańscy rodzice mają prawo i obowiązek decydowania o sposobie wychowywania swoich dzieci. O tym przypomina nam Kardynał Wojtyła.

...A więc przede wszystkim musimy bronić prawa do szkoły, która nie będzie ateizować naszych dzieci. Mamy takie prawo! Nikt nie potrafi tego zakłamać! Można przeciwko temu knuć spiski, ale nie można tego, w sposób konstytucyjny, z poszanowaniem praw człowieka i narodu wprowadzać. I my się przed takim profilem szkoły musimy bronić.

Kilka lat temu mówiłem tu na ten sam temat, bo wtedy pewne czynniki rozpedziły się z nowym programem oświaty i wychowania, który był jednoznaczny! Więc zaczęliśmy podnosić głos i trochę sprawę przyciszono. Ale z niej nie zrezygnowano. Stąd ta sprawa obrony profilu szkoły, która jest własnością narodu, społeczeństwa, naszą. My nawet na nią płacimy, dzieci nasze tam się uczą; obrona profilu szkoły, która nie może ateizować naszych dzieci! To jest pierwsze zadanie, od którego zależy także sprawa katechezy. Bo jakżeż te dzieci mogą się obyć bez katechizacji, jeśli nakładzie się im do głowy różnych innych tak zwanych prawd "naukowych" - powtarzam: tak zwanych; szanuję naukę, ale powtarzam: tak zwanych, bo czym innym jest nauka, czym innym jest rzetelny stosunek do pracy naukowej, a czym innym jest ateizm jako program polityczny. Dla tego programu szkoły używać nie wolno!

Tego my wszyscy musimy bronić! W tej sprawie nie ma kompromisu! Tak rzecz stawiają biskupi polscy - stawiają ją nieustannie..."

Karynał Karol Wojtyła
Kalwaria Zebrzydowska, 5 czerwca 1977